Cena numeru 30 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 19 Warszawa, dn. 19 maja 1929 Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

TREŚĆ NUMERU:

NA PORZĄDKU DZIENNYM

ZWOŁANIE SEJMU

Z dwu stron: w centrum i na prawicy, w uchwałach klubu parlamentarnego P. S. L. „Piast" i prezydjum Klubu Narodowego — podjęto inicjatywę zgłoszenia wniosku o zwołanie nadzwyczajnej sesji naszych izb ustawodawczych.

Z drugiej strony rozeszły się pogłoski, że i Rząd sam nosi się z zamiarem przedstawienia p. Prezydentowi Rzeczypospolitej wniosku o zwołanie na drugą połowę czerwca sesji parlamentarnej celem załatwienia przedewszystkiem projektów ustaw podatkowych. Inicjatywę tę koła polityczne wiążą z ostatnim raportem naszego doradcy finansowego p. Devey'a, w którym położony był szczególny nacisk na konieczność rychłego przystąpienia do reformy naszego ustroju podatkowego.

Trudno dać wiarę tej wiadomości. Nie dlatego, żeby potrzeba rzeczowa, jej wykonanie uzasadniająca, nie była istotnie ważna i pilna. Wiadomo wszakże, że w naszych warunkach względy rzeczowe nie odgrywają roli decydującej. Chodzi o co innego. Pomysłowi zwołania nadzwyczajnej sesji parlamentu z inicjatywy Rządu brak cechy realizmu politycznego. Cokolwiek byśmy sądzili o gabinecie p. Świtalskiego, to nikt nie podejrzywa go o tak lekką ocenę sytuacji politycznej w kraju, jaką byłoby łudzenie się, że możliwem jest, iż Sejm zadowoli się jedynie łaskawie mu wyznaczonym zakresem spraw i te zgodnie z życzeniami Rządu załatwi. Byłaby to czysta sielanka, a nasze życie polityczne dalekie jest od takiego nastroju...

W tych warunkach powstaje kwestja, czy pomysł zwołania sesji Sejmu z inicjatywy poselskiej jest istotnie politycznie trafny. Oczywiście nie brak argumentów, uzasadniających rzeczowo takie żądania. Dostarcza ich chociażby ciężkie położenie gospodarcze.

Nie trzeba jednak zapominać, że to wszystko nie ma uzasadnienia w naszej rzeczywistej rzeczywistości. Na jej gruncie stając nie wolno zapominać, że w toczącej się między niezależną większością Sejmu, a panującym obozem walce, o podstawy naszego życia publicznego — nie wolno lekkomyślnie, dla czczej jedynie i bezpłodnej demonstracji stwarzać takich sytuacyj, w których możliwe by było powtórzenie się „zabawy" z zwoływaniem i zamykaniem sesji sejmowej z 1927 roku.

Prestige Sejmu po ostatniej sesji wzrósł tak poważnie, że nie wolno tego kapitału marnować, skoro się nie ma wszystkich szans wygrania „rozgrywki", skoro się nie jest na tyle silnym i skonsolidowanym, by postawić kropkę nad i, i wyciągnąć stąd wszelkie konsekwencje. Bez tych elementarnych warunków zamierzona sesja, obliczona jako demonstracja przeciw Rządowi, może łatwo obrócić się w akt niepowodzenia Sejmu. A do tego dopuścić nie wolno.

Cezaryzm a parlamentaryzm

CEZARYZM I KOŚCIÓŁ KATOLICKI

W starożytności zwiastunami tego wyższego stosunku jednostki do państwa, byli — jak trafnie zwraca uwagę Foerster — Sokrates z swoim „dajmonionem" i Sofokles w „Antygonie".

„Sokrates — powiada Foerster — słusznie twierdził, że on jeden ze współczesnych stał prawdziwie na straży interesu państwowego, gdyż sam jeden był zdania, iż takie tylko państwo będzie silne, którego podwaliną będzie wysoka wartość wewnętrzna obywateli".[1])

A gdy Antygona mówi do króla: „Nie tak wszechwładny wydawał mi się twój rozkaz, aby odwieczne niepisane prawo bogów musiało ustąpić wobec jego przemijającego głosu" — to buntując się pozornie przeciw państwu, działa w imię nietylko religji, ale i państwa przyszłości, opartego na podstawach moralnych. Jeżeli — powiada Foerster — sumienie indywidualnie nie będzie miało siły do przekroczenia nakazów państwowych, sprzecznych z jego głosem, to i samo państwo w krótkim czasie stanie się tylko hordą dzikich ludzi! Im bardziej ukształcone i umocnione jest sumienie każdego pojedyńczego człowieka, tym samodzielniej będzie ono oczywiście występowało przeciw... polityce przemocy państwowej. Tym sposobem może pozornie i na czas jakiś sparaliżować akcję państwową, w istocie jednak cała siła etyczna narodu pochodzi tylko z takiej nieugiętej mocy sumienia... **Uszlachetnienie charakteru obywateli jest tysiąc razy ważniejsze dla siły żywotnej państwa, niż wszystkie tryumfy polityki zewnętrznej[2]).** Rozwijane przez kościół sumienie chrześciańskie stało się źródłem, z którego pochodzi moc i nieugiętość sumienia politycznego[3])...

Foerster przytacza dalej zdanie Comte'a, pozytywisty i ateusza, który stwierdza jednak, że tylko oparciu, jakie kościół dawał jednostce przeciw wszechwładzy państwa, (czyli przeciw cezaryzmowi) ludzkość zawdzięcza rozwój swobodnego krytycyzmu współczesnych wobec istniejącego porządku społecznego, — krytycyzmu, który jest niemożliwy w ustroju cezarystycznym, a który stanowi niezbędny warunek ustroju konstytucyjnego. Comte zarzuca protestantyzmowi, że wobec braku autorytetu w swej organizacji, nie ma dość siły do obrony praw sumienia od zamachów, kierowanych przeciw niemu przez t. zw. „politykę realną, pełną sofizmatów, egoizmu, namiętności, krótkowidztwa, — rozporządzającą przytem siłą sugestji zbiorowej i tysiącami brutalnych i delikatnych środków przymusu... Protestantyzm — mówi Comte — jest miękki i bezkształtny, jak mgła poranna, i dlatego przystosowywa się do wszelkich istniejących stosunków". A „niesłychanie trudno — powiada, przytaczając tę opinję, Foerster, sam protestant, i sam ciężko doświadczony w walce całego życia z cezarystycznym własnym rządem. — niesłychanie trudno pojedyńczemu człowiekowi, pozbawionemu opieki wielkiej instytucji duchowej, oprzeć się elementarnym porywom narodowych namiętności, i tyrańskim objawom potęgi autorytetu państwowego[4]).

Tę wielką tradycyjną rolę kościoła katolickiego w walce z cezaryzmem stwierdza, także z kościelnego punktu widzenia, kardynał Manning[5]). „Tylko zastępca Chrystusa — powiada Manning — mógł sprostać boskiemu Cezarowi. Kaligula, który konia swego mianował konsulem, a sam o sobie mówił, że mu wszystko wolno w stosunku do wszystkich (omnia et in omnes sibi licere) był symbolem i uosobieniem krańcowego zwyrodnienia władzy państwowej, zarówno „boskiego" Cezara, jak i „boskiego" ludu. **Gdyby kiedykolwiek nastała chwila, w której państwo znalazłoby się pozbawione hamulca i wędzidła, to niezwłocznie uznanoby, że wszelkie prawo jest tylko teorją, a gwałt i przemoc — jedyną rzeczywistością".** I dodaje jeszcze Manning: **„Cezaryzm musi się zawsze wyrażać nazewnątrz, jako tyranja w sferze urządzeń obywatelskich, a prześladowanie w sferze organizacji duchowej.** Kościół był i po wszystkie czasy będzie źródłem prawdziwej ludzkiej wolności i matką wszystkich wolnych narodów...

Państwo... będzie miało zawsze wobec jednostki tyrańskie uroszczenia Cezarów, o ile przeciw nim nie wystąpi Chrystus, domagający się praw, należnych duszy ludzkiej, uosobiony w obejmującej wszystkie narody, czcigodnej instytucji kościoła".

Tak w imieniu kościoła kardynał Manning broni praw duszy ludzkiej przeciw „tyrańskim uroszczeniom cezarów".

•

Takich głosów w kościele katolickim nie brakło nigdy.

Na przełomie wieków starożytnych i średnich, św. Ambroży, pochodzący ze starego rodu rzymskiego, człowiek, w którego duszy stanowczość, męstwo, rozum i patrjotyzm Rzymianina przedziwnie się łączyły z godnością i wrażliwością moralną chrześcijanina. z żalem i wzruszeniem mówił o minionych czasach republiki: „To były piękne czasy! nie spotykało się wtedy tej impertynenckiej zarozumiałości, jaką nadyma człowieka władza bez granic , ani też tego upodlenia i poniżenia, jakie się rodzi z niewoli bez końca[6])".

I ten wielki święty kościoła katolickiego był pierwszym człowiekiem, który w obronie obrażonej zasady moralnej ośmielił się uczynić to, o co niegdyś żydzi oskarżyli Chrystusa: „sprzeciwić się Cezarowi". Mianowicie św. Ambroży nie wpuścił Teodozjusza Wielkiego do katedry medjolańskiej, za rzeź, urządzoną w Tessalonice.

•

Przez całe średnie wieki kościół był obrońcą politycznej wolności przed gwałtami, nadużyciami i wszechwładnemi pretensjami neocezarów.

Cesarstwo rzymsko - niemieckie w średniowieczu, dążąc do odbudowania światowego imperjum, podbiło Włochy, zhołdowało kraje północne i zachodnio-słowiańskie. Ale papiestwo w walce z cesarstwem udzielało tym krajom stałego poparcia. I ostatecznemu tryumfowi papiestwa w tej walce narody skandynawskie, polski, węgierski i włoski zawdzięczają w znacznej mierze zachowanie swojej politycznej niezależności.

Także w obrębie poszczególnych państw duchowieństwo katolickie, oparte o Rzym, stawało zwy-

kle na czele społeczeństw, walczących o swobody ludzkie i obywatelskie z despotyzmem własnych monarchów, — jak np. w Anglji Tomasz Becket, Stefan Langdon i inni.

Gdzie, — jak na wschodzie Europy, po dokonanej schyzmie, — cezaryzm nie znajdował już przeciwwagi w kościele katolickim, tam z nieubłaganą konsekwencją dążył — jeśli nie do sprzecznej z wiarą chrześciańską apoteozy monarchy, — to przynajmniej do wszechwładzy nietylko świeckiej ale i duchowej, a więc do bizantyzmu. A to z kolei prowadziło nieuchronnie do takiego samego moralnego, kulturalnego, politycznego bankructwa, jak w Rzymie cezarów.

I podobnież kończyło się katastrofą.

Nawet na zachodzie, po zerwaniu z Rzymem napływała zazwyczaj wzmożona fala cezaryzmu (Henryk VIII, książęta niemieccy ze swoją zasadą: cuius regio, eius religio...). A jeśli tam do katastrofy nie dochodziło, to dlatego, że w krajach tych była już wtedy ustalona najwyższa powaga **prawa**, które stanowi tamę, chroniącą od cezarystycznych nadużyć. Władza monarsza została ograniczona przez konstytucję i ustrój parlamentarny.

---

1) F. W. Foerster: „Autorytet i Wolność". Przekł. pol. Z. Ł. 1913, str. 126.

2) To samo Mickiewicz: „O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie wasze prawa i powiększy cie granice". (Ks. Pielgrz. XX)

3) Foerster, j. w., 127—128.

4) J. w., 130—131.

5) Manning: „Cezaryzm i Ultramontanizm". Książki tej nie podobna tu dostać, cytaty wzięto z Foerstera j. w., 133—134.

6) Boissier: „La Fin du Paganisme", I. 339.

Z doświadczeń konstytucyjnych

System rządów Prezydenta na terenie Ameryki Północnej i Centralnej

Wszelkie rozumowania polityczne opierać się winny na faktach, poddanych klasyfikacji i analizie.

Krytycy parlamentaryzmu zwalczający rządy wychodzące z większości parlamentarnej — zalecają system istniejący w Stanach Zjednoczonych A. P., system rządów prezydenta, w którym ministrowie zależą od niego, a nie od parlamentu.

Zwolennicy tego systemu zapominają o tem, że poza wielką anglo-saską republiką istnieje koło 20 republik małych i dużych w Ameryce Południowej i Centralnej posiadających podobny ustrój co ona, funkcjonujący jednak inaczej niż w Stanach Zjednoczonych A. P. A **przecież zdawałoby** się, że wnioski **ogólne dotyczące systemu rządów prezydenta wyprowadzone być powinny raczej z doświadczenia kilkunastu różnych republik Ameryki Południowej i Centralnej niż — z jednej Ameryki Północnej.**

Niestety zasady logiki w dziedzinie rozumowań politycznych stosowane są rzadko.

Nie będzie więc rzeczą zbyteczną zastanowić się nad ogólnymi wynikami systemu rządów prezydenta poza Stanami Zjednoczonemi A. P.

I.

Obecne republiki Ameryki Południowej i Centralnej były rządzone w sposób absolutystyczny przez biurokrację. Za wyjątkiem Brazylji, należącej do Portugalji, wszystkie inne należały do Hiszpanji.

W początkach wieku 19 kolonje te zbuntowały się i rozpoczęły walkę o niepodległość. Brazylja oddzieliła się od Portugalji, bez większych trudności i początkowo była monarchją, aż do 1889 roku. Kolonie hiszpańskie stały się prędko republikami.

Prądy rewolucyjne, które były punktem wyjścia walk o niepodległość tych kolonji — powstały w nich pod wpływem idei francuskich w wieku 18 i rewolucji z 1789 roku. **Rządy absolutne twarde, krótkowzroczne i dla kolonji niekorzystne nie mogły się utrzymać.** Było więc rzeczą rozumiejącą się sama przez się, że ustrój nowych republik nie mógł być ani absolutystyczny, ani ściśle oligarchiczny, gdyż te siły społeczne, które je powołały do życia skierowane były właśnie przeciwko tym formom państwowości.

Działaczy wyzwolonych republik pociągnął wzór Stanów Zjednoczonych A. P. Przyjęto go więc prawie że powszechnie z podrzędnemi zmianami.

Nie we wszystkich republikach zdołano go wprowadzić odrazu. Tu i owdzie odbywały się walki pomiędzy zwolennikami centralizmu a federalizmu.

Ten ostatni jednak w końcu zwyciężył.

Kolonje hiszpańskie przeszły więc ewolucję od absolutyzmu po przez dyktaturę wojskową jawną, do rządów prezydentów systemu zaczerpniętego z ustroju Stanów Zjednoczonych. A. P.

Faktycznie jednak rządy prezydentów były rodzajem dyktatury wojskowej. Ci nowi bowiem naczelnicy państwa posiadający pełnię władzy wykonawczej w swych rękach — nie liczyli się z parlamentami (kongresami), postępowali samowolnie, naruszając ustawy, a często bardzo teroryzując obywateli. Rządy takie z konieczności wywoływać musiały walkę ze strony społeczeństwa, która występowała w formach rozmaitych, a więc i spisków cywilnych, albo wojskowych, zamachów terorystycznych, a wreszcie i rewolucji.

Nie możemy twierdzić, aby pomiędzy tymi prezydentami — dyktatorami nie było ludzi wybitnych, a nawet wielkich, pragnących szczerze dobra państwa, którem rządzili.

Pomijając już Bolivara wielkiego męża stanu patrjotę i myśliciela politycznego, którego niepowstydziłoby się żadne wielkie państwo europejskie, dość wspomnieć innych jak: Portalesa, Santa-Cruza, Rivere, Rosara, Diaza, Balmaceda i innych.

Byli to ludzie nieraz utalentowani, którzy nawet przeprowadzali niekiedy doniosłe reformy w dziedzinie gospodarczej i administracyjnej, podnosząc przemysł i handel, przeprowadzając koleje żelazne, zapewniając bezpieczeństwo publiczne i t. d.

Z doświadczeń konstytucyjnych (c. d.)

Znacznie więcej jednak było złych, ambitnych awanturników, wyzyskujących swoje stanowisko dla celów osobistych.

Jedni i drudzy jednak mieli przeważnie cechy wspólne rządzenia, wynikające z ustroju państwowego: nie umieli, czy niechcieli utrzymać swej działalności w granicach ustaw. Jedni i drudzy byli despotami, to też jedni i drudzy schodzili ze sceny życia tragicznie zazwyczaj, pozostawiając po sobie anarchję wywołując przedtem spiski i rewolucje.

II.

Przytoczę tu parę przykładów, wybierając umyślnie wybitnych w całem znaczeniu tego słowa ludzi, pozostawiając na boku prezydentów awanturników.

Diaz w Meksyku rozwinął przez długi szereg lat bardzo, pod niektóremi względami pożyteczną działalność: podniósł, pod względem ekonomicznym Meksyk bardzo wysoko; wyrobił zagranicą zaufanie do swych rządów i uzyskał dogodne kredyty, zaprowadził sprawną administracje i porządek w kraju. W początkach jego rządów w 1876 roku import w Meksyku przedstawił wartość 28.000,000 pesatów, eksport 32.000.000; w 1901 pozycje te przedstawiały liczby 143000000 i 148 miljonów.*)

Słabą stroną jego rządów był despotyzm: z niczem się nie liczył, niszczył wszystkich swych przeciwników, narzucał wszędzie swą wolę. Obliczano, że w ciągu jego rządów rozstrzelano 14.000 ludzi, wielu innych wygnano, tysiące innych zrujnowano w ten czy inny sposób. Oczywiście prześladowaniom tym ulegali i ludzie rzeczywiście winni, ale było też nie mało ofiar niewinnych.

I cóż, zdawałoby się, że po trzydziestoletnich takich rządach, przy rozkwicie ekonomicznym, obywatele przestaną być „doktrynerami" i porządek rzeczy przez Diaza zaprowadzony utrwali się i wprowadzi Meksyk na drogę rozwoju trwałego.

Tak się jednak nie stało i w 1911 roku wybuchła **gwałtowna rewolucja w Meksyku. Diaz musiał się oddalić, powstała dyktatura wypełniona przez zamachy, bunty i wojnę domową, z której Meksyk wyjść nie może do chwili obecnej.**

Diaz rządząc tak długo nic nie zrobił w kierunku rozwinięcia sił społecznych. Nie rozumiał on, że społeczeństwo nowożytne musi się rządzić samo.

Absolutyzm oświecony odegrał swoją rolę historyczną, możliwym był na tle stosunków innych, niż obecne, przy innej strukturze socjalnej i innym typie cywilizacji niż współczesna.

Balmaceda w Chili był wybitnym mężem stanu, był, jak go nazywano prezydentem budowniczym.

Poglądy jego polityczne były zgoła inne niż Diaza. **Rozumiał on potrzebę oparcia się o społeczeństwo; to też sam dobrowolnie przeprowadził reformy w zakresie ustroju państwowo-administracyjnego w kierunku samorządowo-autonomicznym (w Chili bowiem, w przeciwieństwie do państw innych w Ameryce Południowej panował centralizm); co więcej wzmocnił stanowisko parlamentu w stosunku do władzy wykonawczej.**

Jednakże nie zdołał się utrzymać na tej wysokości. Stare despotyczne narowy wzięły górę. Zaprowadziwszy zmiany powyższe z przekonania — sam zaczął łamać ustawy, postępować arbitralnie.

Postępowanie takie doprowadziło do rewolucji, która zwyciężyła.

Po krótkiej anarchji Chili weszło na drogę normalnego rozwoju. Dlaczego, zobaczymy.

Cóż można powiedzieć o działalności średnich spotykanych najczęściej prezydentach południowo-amerykańskich? To tylko, że nie mogąc się zdobyć na żadne pomysły twórcze, całą swą pomysłowość wysilają tylko w kierunku wzmocnienia swej władzy, i tak już nadmiernej, na popieranie klik, które ich wyniosły, wreszcie na łupienie skarbu państwa.

III.

Jest rzeczą nader charakterystyczną, że właśnie te republiki w Ameryce Południowej rozwijają się względnie dobrze, w których czynnik społeczny odgrywa rolę większą niż w innych.

W Chili po upadku Balmaceda anarchja nie rozgościła się na długo, dlatego, że parlament zdołał już zdobyć duże znaczenie, że były tam stronnictwa polityczne oparte na programach, a nie na osobach tylko, jak w ogromnej większości innych republik południowo-amerykańskich.

Chili, Argentyna wysuwają się na plan pierwszy jako państwa w tej części świata. W nich właśnie społeczeństwo jest bardziej niezależne od rządu niż w innych republikach.

Naturalnie każde z tych państw ma swoje odrębna cechy, stosunki, omawiać których nie mogę dla braku miejsca.

Dobre funkcjonowanie nawet amerykańskiego systemu związane jest ściśle z praworządnością, wolnościami obywatelskiemi i istnieniem stronnictw politycznych niezależnych.

Ale amerykański system w olbrzymiej większości wypadków daje wyniki wysoce ujemne i nawet u prezydentów mądrych, dalekowidzących — stwarza on niezdrowe **przyzwyczajenia i pokusy, którym przeważnie nie mogą się oni oprzeć.**

Jeżeli w Stanach Zjednoczonych A. P. system ten pomimo swych wad daje wyniki nienajgorsze, to ma to przyczyny specjalne.

Anglicy i Holendrzy, którzy wycisnęli najsilniej sze piętno na państwowości tej republiki, byli politycznie wyrobieni, czynnik rządowy nie przygniótł obywatelskiego w ich państwach jeszcze w Europie. To też prezydenci i gubernatorowie w Stanach Zjednoczoych posiadając ogrom władzy nie nadużywają jej naogół. Ale i tam bardzo poważni pisarze, politycy, a nawet i prezydenci — krytykowali ten system. Dość wspomnieć Wilsona. Niema żadnego powodu do przypuszczenia, że system ten byłby czy to w swej czystej formie czy nieco zmienionej, odpowiedni dla Polski.

Ludwik Kulczycki.

Pod znakiem praworządności

Przyczynki do sprawy reformy ustroju państwowego

Wśród przedstawicieli obozu majowego jednym z najmodniejszych twierdzeń jest głoszenie o t. zw. „zmierzchu parlamentaryzmu".

Odnosząc się z najdalej idącym krytycyzmem do poglądów czynników łaskawie nam panujących musimy jednak przyznać, że nie tylko u nas ale również i w szeregu innych państw coraz częściej słychać o konieczności reformy systemu parlamentarnego.

Krytyka, z jaką spotykają się członkowie parlamentów Zachodu, nie dotyczy ściśle ich działalności, ustawodawczej, a więc tego zakresu działalności, do którego przedewszystkiem została powołana instytucja parlamentu.

Złą opinję wyrabia posłom ich działalność pozaustawodawcza, wtrącanie się zbytnie w najdrobniejsze szczegóły administracji, wpływanie na rząd i na drobne urzędy w kierunku załatwiania interesów niekoniecznie związanych z dobrem państwa.

Minusem działalności parlamentów jest nadużycie funkcji kontroli przez zwyrodnienie kontroli na quasi wielokrotną suwerenność.

Za główne przyczyny zwyrodnienia funkcji kontroli parlamentu uważam dwie — brak zapewnienia obywatelowi środków dochodzenia krzywdy wyrządzonej przez urząd administracyjny, przy wykonywaniu władzy publicznej, na drodze istotnie szybkiej i gwarantującej sprawiedliwe załatwienie sprawy, oraz fakt obejmowania przez państwo zbyt szerokiego zakresu władzy.

Jeżeli obywatel będzie miał możność dochodzenia swej szkody w zakresie praw publicznych na drodze innnej, to nie będzie musiał uciekać się zbyt często do opieki i kontroli politycznej. Jeżeli państwo zmniejszy zakres swej działalności na rzecz samorządnych organizacyj społecznych, to z konieczności zmniejszy się ilość i łatwość nadużyć wszelkich urzędów i instytucyj a przez to samo parlament będzie odciążony od swej funkcji kontrolującej na rzecz funkcji ustawodawczej.

Gdyby nawet przypuścić, że poziom moralny członków parlamentu pozostałby dzisiejszy, to znikną nieliczne dziś nadużycia niesumiennych członków izb ustawodawczych, gdyż zniknie sama potrzeba i okazja do nadużyć.

•

W poszukiwaniu środków, któreby mogły zmniejszyć potrzebę kontroli politycznej administracji w zakresie prawno-publicznych aktów władzy, środkiem najznamienniejszym wydaje się organizacja niezależnego sądownictwa administracyjnego.

Obywatel, któremu nieprawnie odmówiono koncesji na warsztat pracy, którego obciążono niesłusznym podatkiem, obywatel, wobec którego popełniono wogóle jakiekolwiek nadużycie przez wzbronienie mu skorzystania z przysługujących mu uprawnień, bądź zmuszono go do wykonywania czynności, do której nie jest obowiązany, nie będzie prosił o interwencję posła, jeżeli będzie wiedział, że ma inną drogę postępowania otwartą, równie skuteczną.

Panu posłowi zbytnio troskającemu się o interesy wyborcy urzędnik będzie mógł powiedzieć — „krzywda się stała X-owi, niech idzie do sądu administracyjnego".

Dziś postępowanie w toku administracyjnym daje minimalne rezultaty. Duch korporacyjny biurokracji znakomicie przeszkadza władzy wyższej instancji uwzględnić skargę na władzę niższej instancji.

Zupełnie inną jest psychika urzędnika a inną sędziego. Urzędnik administracyjny rozstrzygający sprawę, a jednocześnie wykonywujący orzeczenie często nie jest wolny od uczuć stronniczości, protekcji, uprzedzeń bezzasadnych i samowoli.

Sędzia rozstrzygający odwołanie od orzeczenia administracyjnego, którego sam nie miał wykonywać, zachowuje w znacznie wyższym stopniu poczucie sprawiedliwości i słuszności.

Suwerenność sądów nigdy żadnemu państwu nie zaszkodziła, a wszędzie przyczyniła się do wdrożenia zasady praworządności.

Pewien zaczątek sądownictwa administracyjnego mamy w Polsce w postaci Najwyższego Trybunału Administracyjnego. (Pomijam tutaj jego surogat na terenie b. dzielnicy pruskiej.)

Ma on charakter instancji kasacyjnej rozstrzygającej sprawę po przejściu przez tok instancyj administracyjno - biurokratycznych. Przeciętnemu obywatelowi tak samo trudno jest iść ze skargą do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, jak ze sprawą cywilną lub karną do Sądu Najwyższego. Dziś zresztą w Najwyższym Trybunale Administracyjnym czeka się tyle czasu na termin rozprawy, że w większości wypadków ten wymiar sprawiedliwości dla przeciętnego obywatela zyskuje charakter iluzoryczny.

Wreszcie z kompetencji Najwyższego Trybunału Administracyjnego wyłączone są na mocy art. 3 p. b. ustawy z dnia 3 sierpnia 1922 r. sprawy pozostawione władzom administracyjnym do rozstrzygania w zakresie t. zw. swobodnego uznania. Tego rodzaju przepis, to furtka dla grubych nadużyć, na które niema skargi do władz sądowych.

W Anglji, w klasycznym kraju zdrowego parlamentaryzmu oraz sprężystej i uczciwej administracji, każdy obywatel czujący się pokrzywdzonym w swych prawach przez orzeczenie urzędnika przy wykonywaniu władzy publicznej, może zaskarżyć takie orzeczenie do zwykłego sądu.

Urzędnik w zakresie wykonywanych przez siebie czynosic publiczno-prawnych, traktowany jest, jak każdy obywatel, za przekroczenia swej władzy odpowiada przed sądem cywilnym i karnym; płaci z własnej kieszeni za szkody, wyrządzone obywatelowi.

Sąd angielski kieruje się względami rzeczowemi, nie zaś politycznemi, dzięki czemu obywatel jest zabezpieczony przed zbytnią arbitralnością, faworyzowaniem bądź prześladowaniem biurokracji.

Obowiązek zorganizowania sądownictwa administracyjnego wyraźnie wynika z art. 73 konstytucji, który brzmi: „do orzekania o legalności aktów administracyjnych w zakresie administracji, tak rządowej jak i samorządowej, powoła osobna ustawa sądownictwo administracyjne, oparte w swej organizacji na współdziałaniu czynika obywatelskiego i sędziowskiego z Najwyższym Trybunałem Administracyjnym na czele".

Pod znakiem praworządności (c. d.)

Wśród tych, co uważają postanowienia obowiązującej konstytucji za kamień obrazy, oczywiście trudno szukać zrozumienia dla instytucji niezależnego sądownictwa administracyjnego wszystkich instancyj. Raczej daje się zauważyć tendencja do przekazywania w tej instancji władzom administracyjno - biurokratycznym szeregu spraw karnych, rozstrzyganych dotychczas przez sądy, raczej daje się zauważyć tendencja do ograniczenia wolności sumienia sędziowskiego.

Zorganizowanie sądownictwa administracyjnego winno stać się jednym z aktualnych haseł demokracji. Kto pragnie nastąpienia okresu praworządności w Polsce ten musi pragnąć niezależnego, suwerennego, sądownictwa. Sądownictwo administracyjne nie wyłączy potrzeby kontroli politycznej, ale ograniczy potrzebę tej kontroli, będzie skuteczną tamą przeciw utworzeniu się w Polsce systemu samowolnych biurokratycznych rządów.

*

Za następny warunek usprawnienia ustroju państwowego uważam zmiejszenie zakresu działalności państwa na rzecz zorganizowanego społeczeństwa.

Dziś państwo nasze zbyt szeroki zakres spraw załatwia, traktuje społeczeństwo, jako niemowlę, które samo nie jest w stanie zapewnić sobie warunków egzystencji. Na skutek tego rozrasta się zbytnio nadzorcza funkcja parlamentu, na skutek tego ułatwia się drogę wszelakim nadużyciom władz administracyjnych, a również wynikają okazje do interwencji poselskich, niezawsze słusznych.

Polska racja stanu wskazywałaby raczej na konieczność ograniczenia roli państwa do funkcji zapewnienia społeczeństwu środków obrony i reprezentacji dyplomatycznej na zewnątrz, spokoju publicznego, wymiaru sprawiedliwości i zabezpieczenia praw socjalnych rzeszom pracowniczym na wewnątrz.

Sprawy pozostałe w miarę możności winny być powierzane związkom samorządowym terytorjalnym (na terenach mających większość polską), zawodowym, gospodarczym, kulturalnym i religijnym, przy zachowaniu dla państwa tylko zwierzchniego, luźnego nadzoru.

Tendencja obozu majowego idzie w kierunku odwrotnym, w kierunku rozbijania i dezorganizowania społeczeństwa, zwalczania istniejącego ubogiego samorządu a zastępowania reprezentacyj samorządowych przez mianowanych przez Rząd komisarzy.

Rozwój samorządów i organizacyj społecznych wzmocniłby w szerokich rzeszach poczucie własnej siły, pociągnąłby masy dziś biernie czekające na rozkaz z góry do pracy obywatelskiej, nadewszystko odciążyłby państwo od szeregu zadań dziś wadliwie załatwianych.

W zarządach i radach kontrolujących w krótkim czasie wyrobiłby się szereg ludzi uzdolnionych do pracy społecznej wogóle, a do parlamentarnej w szczególności.

Parlament zyskałby szeregi wyrobionych w pracy samorządowej posłów, a jednocześnie miałby znacznie mniej do załatwiania spraw.

Najlepsza i najkrótsza droga do uzdrowienia ustroju państwowego i parlamentu wiedzie przez popieranie życia organizacyjnego społeczeństwa, a instytucji samorządowych w szczególności.

Kaz. Ujazdowski.

Pod znakiem wyborów

Życie polityczne zachodniej Europy przechodzi w tej chwili okres gorączki wyborczej.

W ubiegłe dwie niedziele (5 i 12 maja) odbywały się we Francji wybory do rad gminnych, których znaczenie polityczne sięga znacznie poza zakres ścisłych spraw samorządowych. Jak wiadomo bowiem delegaci ciał samorządowych stanowią we Francji kollegja wyborcze, dokonywujące wyboru co trzy lata jednej trzeciej części członków Senatu. Wobec niedawnego przedłużenia czasu trwania mandatów radców gminnych z 4 lat na sześć — obecny ich skład zadecyduje o wyborze dwóch trzecich Senatu (w wyborach szczegółowych w 1930 i 1932 r.) i to na okres czasu znacznie dłuższy, gdyż mandat senatorski według konstytucji francuskiej trwa lat dziewięć

Równocześnie odbędą się w tym jeszcze miesiącu wybory do parlamentu belgijskiego (26 maja), a przedewszystkiem do angielskiej Izby Gmin (30 maja).

O ile wybory w Belgji nie wzbudzają naogół wielkiego zainteresowania i potwierdzą prawdopodobnie tradycyjną konsolidację społeczeństwa belgijskiego zorganizowanego politycznie w trzech silnych obozach: katolickim, socjalistycznym i liberalnym — o tyle wynik wyborów angielskich sięga znaczeniem swem daleko poza zakres wewnętrznych zagadnień polityki Wielkiej Brytanji.

W związku z tem prasa polska od pewnego czasu zapełniona jest licznemi informacjami na temat... horoskopów wyborczych. Stanowisku naszemu, pełnemu zastrzeżeń daliśmy wyraz już przed trzema miesiącami zgórą (w 3 numerze naszego pisma). Rozwiniemy te nasze uwagi i uzupełnimy je nowemi spostrzeżeniami w numerze następnym.

Wracając do wyborów gminnych we Francji podkreślić należy, że są one dowodem tej konsolidacji politycznej, której wyrazem od trzech blisko lat jest rząd jedności narodowej Poincaré'go. W wyborach tych, w których bardziej niż kiedykolwiek odgrywają rolę często decydujące we Francji czynniki regjonalistycznej i osobistej natury — ujawniło się parę rysów charakterystycznych.

A więc mimo zabiegów skrajnego odłamu przewódców radykałów nie doszło podczas głosowania ściślejszego — do generalnego wznowienia kartelu lewicy między socjalistami a radykałami: Co więcej w szeregu ważnych miejscowości wytworzył się blok radykałów z umiarkowanymi republikanami, który zadał klęskę rządzącym dotąd socjalistom. Nadomiar w Lyonie, gdzie merem miasta (burmistrzem) był dotąd wódz radykałów, Herriot nieustępliwość socjalistów zapewniła im wprawdzie lokalny

sukces, ale fakt ten zaostrzył znacznie stosunki między obema partjami lewicy.

Pozatem znamiennem jest cofanie się wpływów socjalistycznych nietylko w Paryżu, ale i w takich centrach przemysłowych jak Creusot — i to zarówno na korzyść żywiołów umiarkowanych, jak i komunistycznych. Te ostatnio naogół wykazują pewne ustabilizowanie się zakresu swych wpływów. Paryż natomiast ujawnił dalszy wzrost wpływów elementów umiarkowanych.

Naogół jednak wybory wykazały pewną konsolidację polityczną społeczeństwa, będącą rezultatem konsolidacji gospodarczej i rządowej, zapoczątkowanej przed trzema laty z chwilą objęcia władzy przez Poincare'go.

W trzechletnią rocznicę

Cicho i niepostrzeżenie przeszła w tym roku trzecia rocznica „przewrotu majowego". Brakło tym razem nawet tego „gestu pojednania" jakim było kiedyindziej z inicjatywy urzędowej nabożeństwo za „ofiary obowiązku" Tylko żałobne klepsydry zapraszające do złożenia znaku chrześcijańskiej pamięci tym, którzy 3 lata temu polegli przypominały, że to tak stosunkowo niedawno na ulicach stolicy lała się krew bratnia, łamały się w tragicznej walce wewnętrznej jednostki, rozgrywały się wypadki, które dla jednych zapoczątkować miały nową „epokę" w historii odrodzonej Polski, a dla drugich były straszliwym błyskiem bolesnej wewnętrznej tragedji narodu.

I tylko białe plamy na łamach pism świadczyły, że „temat" ten w dalszym ciągu jest... niecenzuralny. Wolno jedynie wbrew jaskrawej wszystkich dziś uderzającej rzeczywistości w długich, wymęczonych, bez śladu dawnego entuzjazmu pisanych artykułach dawnych heroldów przewrotu i prasowych neofitów sanacyjnych „dowodzić", że wypadki z przed trzech lat były... historyczną koniecznością, która w rezultacie przyniosła państwu i narodowi konsolidację jego siły, rozkwit w różnych dziedzinach jego życia, zapewniła mu trwałe warunki rowoju w przyszłości.

O pustce i próżni dzisiejszej, o powszechnym zaniku „radości życia" w Polsce, o bilansie trzechlecia „sanacji" — pisać nie wolno. Ale ta rzeczywistość sama mówi za siebie. Mówi tak wymownie, że jej żaden ołówek cenzorski skonfiskować nie jest w stanie. I ta wymowa jest najstraszniejszym bilansem tragicznego trzechlecia.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Warunki pracy niezależnej placówki publicystycznej w naszych stosunkach politycznych są wyjątkowo ciężkie. Opierając swój byt wyłącznie na poparciu Czytelników „Placówka", bardziej niż inne pisma, odczuwa trudności w wyniku konfiskat i innych przeszkód. W tem położeniu jest obowiązkiem każdego, kto pojmuje ważność pełnionej przez nas służbę publicznej — przyjść pismu z pomocą przedewszystkiem przez regularne opłacanie prenumeraty i jednanie mu nowych Czytelników. Dla wygody naszych Czytelników dołączamy do niniejszego Numeru czek P.K.O. Nr. 19.070.

WYDAWNICTWO.

U wrót kryzysu

Mija właśnie dwa miesiące od wielkiej „pożegnalnej" mowy b. premjera Bartla w Sejmie. Główny sternik polityki gospodarczej państwa od chwili przewrotu majowego, w trakcie długich, prawie trzechgodzinnych wywodów, popartych masą cyfr i specjalnych wykresów — z niesłabnącym entuzjazmem dowodził, co zawdzięcza Polska w dziedzinie gospodarczej ostatnim trzech latom rządów sanacyjnych.

Wykład p. Bartla był tak specjalny, że prasa nie była w stanie uwiecznić go w jakichkolwiek streszczeniach. Postarał się o to sam autor, wydając go w osobnej broszurce.

Warto dziś, gdy p. Bartel nas opuścił i pod słonecznem niebem Italji — to zwiedza Wenecję, to przyjmuje z rąk Papieża św. relikwje — zajrzeć do jego ostatniego exposé. Znajdziemy w niem jakby przekrój całego systemu jego rządów. Tę pewność siebie, która go nigdy nie opuszczała, w twierdzeniach że położenie jest po prostu... świetne, i ten tupet zapowiedzi o przygotowanych a decydujących posunięciach dla dalszej poprawy stosunków gospodarczych.

Weźmy dla przykładu jedną dziedzinę: ruchu budowlanego. Dwa miesiące temu (22 marca roku bieżącego) p. Bartel twierdził, że horoskopy dla pośtwowego ruchu budowlanego są obecnie bardzo dobre, gdyż kredyty państwowe są w b. r. wyższe (780 miljonów), niż w roku ubiegłym (616 miljonów).

Stoimy właśnie u wrót sezonu budowlanego. Najoptymistyczniejsze relacje stwierdzają, że w najlepszym razie pracuje 50 proc. robotników zatrudnionych w roku ubiegłym. Najpoważniesze firmy budowlane nieczynne, zaczęte w roku zeszłym budowle świecą pustką. Roboty rządowe bynajmniej nie stanowią wyjątku. Stanęła dalsza rozbudowa Krynicy (dającej skarbowi znaczne dochody), utknęły w stolicy zaczęte z takim hałasem dwie wielkie budowle ministerstwa poczt, wstrzymano rozpoczęcie szeregu innych zapowiedzianych robót...

Początek sezonu budowlanego ujawnił ostry stan kryzysu w tej dziedzinie. Co będzie dalej nikt nie wie. Dawniej panował nieuzasadniony optymizm, później zupełne milczenie. Pocieszajmy się, że to dopiero początek sezonu. Może w dalszym jego ciągu przyjdzie poprawa. Bo przecież cyfry, na które się p. Bartel powoływał (powiększenie kredytów budowlanych w tym roku o całe 164 miljony złotych!) — nie były chyba brane z powietrza. Gdzieś te sumy preliminowane — są, i z użyciem ich czeka się może tylko na lepszą konjunkturę.

Czekajmy i my na nią. Bo dzisiaj mamy tylko konjunkturę niezaspokojonego bezrobocia.

NA SWIATŁO DZIENNE

Wybory 1928 r. w świetle dokumentów

Rzecz osobliwa. Dopiero w 13 miesiący po terminie zeszłorocznych wyborów do Sejmu (z datą 3 kwietnia 1929 r.) ujrzało światło dzienne sprawozdanie sejmowej komisji administracyjnej, będące pierwszym krokiem na drodze zrealizowania zapowiedzianej przed rokiem akcji niezależnych stronnictw sejmowych zbadania sprawy nadużyć wyborczych.

Rok cały zgórą potrzeba było, by uzyskać sprawozdanie, zawierające zwięzłe i niezmiernie ciekawe zestawienie materjału faktycznego, kończące się wnioskiem o wybór nadzwyczajnej komisji do zbadania nadużyć wyborczych, popełnionych przez władze i urzędy państwowe, oraz urzędników i funkcjonarjuszów tych władz.

Trzeba było dopiero skorzystania aż z takiego zbiegu okoliczności, jak wyjazd wiceprezesa klubu B. B. i przewodniczącego komisji administracyjnej w jednej osobie — posła Polakiewicza, na ...pogrzeb marsz. Focha do Paryża, by sprawozdanie to — podpisane przez jego zastępcę — mogło być wydrukowane. Kiedyż nareszcie — i po przezwyciężeniu jakich jeszcze przeszkód i sztuczek — zawarte w niem propozycje staną się faktem i zacznie w końcu urzędować nadzwyczajna komisja sejmowa?

Sądząc po dotychczasowem tempie rozwoju tej sprawy — można przewidywać, że i dalszy jej bieg będzie stał w skrajnie biegunowem przeciwieństwie do jej początkowych, tak groźnych zapowiedzi. Nadużycia wyborcze, popełnione w Polsce w marcu 1928 r. pozostaną — według wszelkiego prawdopodobieństwa, bezkarne...

„Druk Nr. 570"

Jedynym pozytywnym rezultatem wszczętej przed rokiem akcji celem ich wyświetlenia i ukarania winnych — pozostanie ów historyczny już dzisiaj „druk nr. 570", liczący 38 str. dużego formatu, praca referenta posła dr. Putka, która pozostanie nieprzemijającej wartości dokumentem w historji życia politycznego Polski odrodzonej, a zwłaszcza jej najbardziej charakterystycznego okresu panowania t. zw. sanacji moralnej.

Dokument ten posiada wartość nie tylko dla przyszłego historyka. Zapoznać się z nim powinien także obywatel współczesny, by w świetle zebranych tam materjałów i faktów móc ocenić ogrom szkody moralnej i państwowej, wyrządzonej państwu za cenę wątpliwych i o bardzo przemijającej wartości „sukcesów" rządzącego Polską od 3 lat obozu.

W tej intencji postanowiliśmy skorzystać dość obficie ze zgromadzonego w „druku nr. 570" materjału. Nim jednak do tego przystąpimy, pragniemy jeszcze dla całości historycznego obrazu przypomnieć, jak to było w Polsce w okresie przedmajowym, w czasach, kiedy dużo było „nieprawości", a władza państwowa miała być rzekomo tylko narzędziem w rękach rozpasanego „partyjnictwa".

Otóż na ten okres dużych niewątpliwie trudności i niedomagań przypadają podwójne wybory: pierwsze w styczniu 1919 r. do Sejmu Ustawodawczego i drugie w 1922 r. — 5 listopada do Sejmu, a 12 t. m. do Senatu.

Jak było dawniej?

Wybory te odbyły się w wyjątkowych warunkach. Jeżeli nawet bowiem zostawiły one ostry osad wzajemnej walki między partjami — co jest całkowicie zrozumiałe — to niemal całkowicie płynące stąd niezadowolenie nie dotknęło administracji państwowej, której bezstronność i ścisłe poszanowanie prawa pozostały pięknym i budzącym otuchę, rysem działalności organów młodej naszej państwowości:

Jako chlubne dokumenty tego stwarzania zasad praktyki postępowania władz państwowych w okresach ostrych konfliktów politycznych i społecznych pozostaną zarządzenia dwu ministrów spraw wewnętrznych: Stanisława Thugutta, na którego czas urzędowania przypadł okres głównych prac przygotowawczych przed pierwszymi wyborami (same wybory odbyły się już za urzędowania ministra Stanisława Wojciechowskiego) i Antoniego Kamieńskiego, któremu przypadło w udziale przeprowadzanie wyborów w r. 1922-gim.

„W warunkach zupełnej swobody obywatelskiej"

Stanisław Thugutt, aktywny polityk, ówczesny leader stronnictwa ludowego „Wyzwolenie" w okólniku swym z dn. 27 grudnia 1918 r. przypomniał podległym sobie organom wykonawczym, że

> organy państwowe i samorządowe nie mogą pod żadnym pozorem wywierać nacisku na wyborców na rzecz jakiejkolwiek listy kandydatów. Urzędnicy winni takiego nadużycia władzy zostaną pociągnięci do surowej odpowiedzialności. Wybory muszą się odbyć w warunkach zupełnej wolności obywatelskiej, by istotna wola Narodu mogła znaleźć swój wyraz bez najmniejszego skrępowania.

Antoni Kamieński, w okólniku z dn. 3 lipca 1922 r. (ogłoszonym w dzienniku urzędowym M. S. Wewnętrznych nr. 223 z 31 lipca 1922) rozwinął szerzej zasadę bezstronności administracji „wobec sprzecznych z sobą dążeń kierowników i grup politycznych", postawioną przez pierwszego ministra spraw wewnętrznych Polski Niepodległej St. Thugutta. W szeregu pouczeń najbardziej zasadnicze znaczenie miało następujące:

> Władze administracyjne, odpowiedzialne za całokształt bezpieczeństwa kraju, powinny dokładać starań, ażeby życie publiczne miało przebieg normalny i spokojny, wolność agitacji powinna być zabezpieczona dla wszystkich stronnictw, ugrupowań czy jednostek, stojących na gruncie państwowości polskiej, władze administracyjne nie mogą pod żadnym pozorem stawiać przeszkód działalności agitacyjnej, o ile odbywa się ona w granicach prawa. Pogwałcenie przepisów prawa ścigane ma być w drodze sądowej, postępowanie zaś władz administracyjnych winno być takie, aby wśród ludności nie mogła powstać wątpliwość co do ściśle objektywnego stanowiska organów administracji i ich niezależności od wszelkich partyj politycznych; ludność winna odczuwać na każdym kroku jednakowy stosunek władzy do wszystkich stronnictw, stojących na gruncie państwowości polskiej.

Sanacja... wyborów

Taki jest dorobek... niedawnej jeszcze przeszłości. Na tych zasadach kształtowała się praktyka administracji polskiej, jej obyczaje, które nie mogły nie spotkać się w kraju i zagranicą, jak tylko z uznaniem.

Potem przyszedł okres sanacji „moralnej". I wtedy to dopiero, jak stwierdza sprawozdanie komisji administracyjnej, wybory

> dokonane zostały przy czynnem wmieszaniu się Rządu w tok walki wyborczej. Dzierżyciele władzy państwowej, urzędy i urzędnicy państwowi, siła zbrojna pozostająca w dyspozycji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, fundusze publiczne — zużyte zostały przez Rząd na prowadzenie walki wyborczej z wszystkiemi ugrupowaniami politycznemi w interesie świeżo przez

Na światło dzienne (c. d.)

Rząd stworzonego stronictwa pod nazwą „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem".

„Galicyjskie" czy „Węgierskie"?

Sprawozdanie sięga w tym miejscu do historji wyborów i przypomina, że tego rodzaju system był naogół nieznany społeczeństwu polskiemu z wyjątkiem czterech województw południowych.

Były to znane z historji austrjackiej polityki „galicyjskie wybory", których znamieniem były masowe oszustwa wyborcze, kradzieże głosów, teroryzowanie wyborców, korupcja przy pomocy grosza publicznego i tym podobne nikczemności i zbrodnie, popełniane na rzeszach wyborców w interesie grup politycznych, skojarzonych z Rządem. Stwierdzić jednak należy, że tak austrjacki centralny rząd, jak również galicyjski rząd krajowy bezpośrednio nie angażowały się do walk polityczno - wyborczych i starały się zachować bodaj pozory neutralności, wyręczały się zaś w popełnianiu nadużyć i korupcji prywatnymi pośrednikami i faktorami, którzy odjum za skutki nikczemności i bezprawi wyborczych podejmowali się brać wyłącznie na siebie. Nigdy też nie było wypadku, by rząd ten manifestacyjnie solidaryzował się z tymi urzędnikami, co do których udało się stwierdzić udział przy popełnianiu nadużyć wyborczych. Podobne metody wyborcze stosowały też przedwojenne rządy węgierskie, to też obok „wyborów galicyjskich" również i „wybory węgierskie" smutną w świecie cieszyły się sławą.

Rekord sanacji

Po tak ciekawym rodowodzie następuje stwierdzenie, że i polskie wybory do Sejmu i Senatu, przeprowadzone w marcu 1928 r. nabrały w świecie rozgłosu i to nietylko wskutek przeszczepienia na nasz teren starych metod wyborczych, wypróbowanych w Galicji i na Węgrzech, ale „także skutkiem zastosowania nowych oryginalnych metod, o jakich nawet węgierscy i galicyjscy aranżerowie wyborów nie mieli wyobrażenia". Jednem słowem i w tej dziedzinie „radosna twórczość" poszczycić się może nie byle jakiemi rezultatami.

Sprawozdanie stwierdza, że

dzięki tym metodom zatruta została walka wyborcza. Masowa ilość protestów wyborczych, złożonych Sądowi Najwyższemu, sama przez się już stwierdza, że sytuacja w czasie wyborów daleka była od normalności. Stało się to wskutek czynnego zaangażowania się Rządu w walkę wyborczą, w której zużytkował on autorytet władzy, aparat urzędowy i grosz publiczny w imię pognębienia ugrupowań o odmienych poglądach politycznych.

Przypomnijmy, że rezultat tej „rozgrywki" jest więcej niż wątpliwy: „sukces Rządu przejawił się w wprowadzeniu do Sejmu 130 paru posłów na ogólną liczbę 444, a więc znaczną mniejszość, której taktyka zresztą doprowadziła ją już w drugiej sesji do zupełnego osamotniena. Pozornie lepszy stosunek sił w Senacie (prawie połowa głosów) jest o tyle iluzoryczny, że i tu większość pro-rządowa nie jest pewną, jak to wykazało chocażby głosowanie nad funduszem dyspozycyjnym min. spraw wojskowych w czasie ostatniej sesji budżetowej...

Były nadużycia — czy nie były?

Sprawozdanie w dalszym ciągu rejestruje oświadczenia przedstawiciela Rządu: ministra spraw wewnętrznych dr. Składkowskiego odnośnie do czynionych w Sejmie zarzutów nadużyć wyborczych. Charakterystyczną jest ich pewnego rodzaju ewolucja. I tak na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu w dn. 10 maja 1928 r. p. Składkowski oświadczył m. in.:

Panowie, postanowiliście zbadać sprawę nadużyć wyborczych, gotów jestem Wam w tem dopomóc, **bowiem nie znam nadużyć, dokonywanych na moje zlecenie, czy za moją wiedzą.**

Natomiat już w trzy tygodnie później, bo na posiedzeniu komisji administracyjnej w dn. 31 maja p. minister przyznał, że

Rząd przez sam fakt kandydowania ministrów na jednej liście angażował się w sposób czynny w akcję wyborczą

a z chwilą, gdy do walki wyborczej stanął zespół, który w samej nazwie już swej listy dokumentował chęć współpracowania z Rządem, minister

czuł się w prawie użyczać temu zespołowi poparcia w jego akcji wyborczej.

W dalszym ciągu na tem samem posiedzeniu przyznał p. Składkowski, że Rząd

stojąc na stanowisku czynnej roli Rządu w akcji wyborczej, zdawał sobie sprawę z tego, że takie ustosunkowanie się Rządu może mieć niewątpliwie i strony ujemne

jednak doszedł do przekonania, że

mniej minusów da zaangażowanie się czynne Rządu w akcji wyborczej, niż zajęcie przez niego roli biernego obserwatora.

Minister odpowiedzialny

Nakoniec w sposób usuwający wszelkie wątpliwości minister spraw wewnętrznych oświadczył swą solidarność z akcją wyborczą „Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem" mówiąc:

za ogólną politykę wyborczą, za ustosunkowanie czynne do wyborów bierze Rząd odpowiedzialność zupełną i kompletną i że wskutek tego za działanie w myśl moich instrukcji organów mi podległych, nie oni, a ja tylko jestem odpowiedzialny.

Fakt odpowiedzialności za działanie wyborcze organów podwładnych ministrowi spraw wewnętrznych ustalił ten sam minister. Był nim dr. Sławoj Składkowski minister spraw wewnętrznych w gabinecie marsz. Piłsudskiego. Zobaczymy następnym razem, jak w świetle zebranego w sprawozdaniu sejmowem materjału „działania" te wyglądają.

Z dokumentów epoki

W dn. 8 b. m. prasa codzienna ogłosiła udzielony jej z kół urzędowych następujący list marsz. Piłsudskiego:

„Proszę Pana Prezesa Rady Ministrów o zakomunikowanie prasie, co następuje z powodu zwolnienia przezemnie dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza, (KOP.)

Przeciw „głupim plotkom" i jeszcze głupszym domysłom"

Przy zwolnieniu generała Minkiewicza zastosowałem formę, która może dać powód do głupich plotek i jeszcze głupszych domysłów i podejrzeń w stosunku do generała Minkiewicza. Dla wyjaśnienia stwierdzam, że zastosowałem tę formę nie z jakiego innego względu, jak z tego, że w naszem państwie istnieje zwyczaj nadzwyczaj rozpowszechniony wśród ludzi zajmujących wyższe stanowiska, utrudniania swemu następcy spełnienia swego obowiązku. Czyni się to z wielką łatwością i każdy, uważając rzeczy publiczne za prywatne, zabiera po odejściu ze służby również papiery i korespondencje tak iż następca ma skutki rozpoczętych poprzednio spraw bez początku i musi poświęcić masę czasu na zrozumienie nieraz małego interesu. Zwyczaj ten nietylko że jest bardzo rozpowszechniony, ale doprowadza do zupełnej utraty etyki państwowej, tak, że dokumenty o państwowem znaczeniu giną zupełnie lub też leżą w ukryciu po najrozmaitszych

Z dokumentów epoki (c. d.)

składach i składzikach u prywatnych zupełnie osób. Państwo przy tego rodzaju etyce wygląda nieledwie jak publiczny dom i to bankrutujący, z którego każdy wynosi co chce i ukrywa, stwierdzając wten sposób że mieszka tam jakiś wielki wstyd. Nie można przytem niezauważyć, że bodaj ja jedyny, gdym odchodził ze stanowiska Naczelnika Państwa nie zrobiłem wstydu swemu urzędowi, lecz zato byłem i ukarany, gdy następujące po mnie rządy porozkradały moje papiery i sfałszowały moje podpisy, ba nawet rozkradły moją prywatną własność. Jeżeli więc uczyniłem formę oddania następcy p. gen. Minkiewicza dość drażliwą dla niego, to nie dlatego, bym gen. Minkiewicza o coś zdrożnego podejrzewał, lecz dla tego, że nie widzę innego sposobu dla wdrożenia w państwie uczciwych i bardziej etycznych metod życia.

(—) Minister Spraw Wojskowych Józef Piłsudski."

Nowy sposób zwalniania generałów.

O samym zaś fakcie zwolnienia gen. Minkiewicza podał nazajutrz „Nasz Przegląd" następującą wiadomość:

„W sferach politycznych zwracano uwagę na nowy sposób zwalniania generałów ze stanowiska. Według krążących wiadomości dowódca KOP. gen. Minkiewicz został wezwany do p. ministra spraw wojskowych marszałka Piłsudskiego i tam zakomunikowano mu, że zostaje przydzielony do inspektoratu armji, natomiast przestaje pełnić funkcje dowódcy KOP. W międzyczasie do dowództwa przybył gen. Orlicz - Dreszer w towarzystwie 2 żandarmów: biurko gen. Minkiewicza zostało opieczętowane. Gdy generał wrócił do KOP. zastał już urzędującego gen. Dreszera. Dotychczas oczywiście nie można dokładnie ustalić przyczyny zwolnienia, a z tego też powodu krążą w sferach politycznych najrozmaitsze pogłoski".

List marsz. Piłsudskiego nie wymaga komentarzy. Zresztą wszelkie próby jego oceny na łamach prasy niezależnej, zostały unicestwione przez czujny ołówek cenzorski. Pozatem dla społeczeństwa nie jest on żadną niespodzianką i pozostaje w ścisłym związku z mową marszałka w Senacie w dn. 28 lutego r. b. o „wesołych budżetach", „kradzieży" i „defraudacji" budżetów wojskowych, o których wyjaśnienie i ukaranie opinja publiczna nadaremnie dopominała się za pośrednictwem prasy i trybuny sejmowej.

W tych warunkach i list ostatni pozostać musi tylko jednym więcej „dokumentem epoki", w jakiej żyjemy. W tym charakterze tylko na tem miejscu go notujemy.

Pozatem godzi się zaznaczyć, że według obowiązujących przepisów ustawowych Korpus Ochrony Pogranicza podlega kompetencyjnie min. spraw wewnętrznych. Źródła urzędowe nie wyjaśniły dotąd na jakiej podstawie prawnej nastąpiła w danym wypadku ingerencja min. spraw wojskowych.

Zresztą ta strona sprawy ma mniejsze znaczenie. Żyjemy w epoce, w której podstawa prawna została zastąpiona, lat temu trzy właśnie, przez podstawę — nazwijmy ją faktyczną...

MOŻE TAK—MOŻE NIE

Où sont les Polonais? *)

...Trąb płakały żałobne fanfary —
I rytmiczny piechoty drżał krok...
W czerń spowite, się chwiały sztandary,
Łoże działa służyło za mary —
Po przez Paryż, szedł Wódz — w wieczny mrok.

Salwy dział grały akord chóralny —
I bagnetów świeciła się stal —
W arkad słupach drżał Łuk Tryumfalny
W krepę bębnów bił werbel żegnalny —
L'enterrement du Grand Maréchal...**)

Wyprężonych spahisów szpalery...
Krok miarowy honorowych wart...
Wstęgi, szarfy, buławy, ordery...
Delegacje z pod Bałkan... Z pod Sierry
Z Czech... z Brazylji... — compagnies de garde.

— — — — — — — — — — — — — — — —

I tłumy... tłumy... głuchy szum...
W poranka rośnie mgle...
Zdziwiony szemrze ludzki tłum —
„Où sont les Polonais?"
„Où sont les Polonais?" brzmi wkrąg
„Où sont les Polonais?"

H. S.

*) Gdzie są Polacy.
**) Pogrzeb Wielkiego Marszałka.

Czy awans na mocarstwo?

Ogłoszono urzędowo wiadomość o pomyślnem zakończeniu rokowań między rządami polskim a włoskim, wszczętych jeszcze za ministra Skrzyńskiego, co do podniesienia przedstawicielstw dyplomatycznych obu państw do godności ambasad.

W ten sposób Polska obok posiadanych już od 1925 r. ambasad w Paryżu i przy Watykanie zyskuje trzecią przy Kwirynale.

Równocześnie prasa donosi, że są na ukończeniu analogiczne rokowania o przemianowanie na ambasadę poselstwa naszego nie — w Londynie wprawdzie, ani tembardziej w Waszyngtonie — ale w... Angorze. Ten przywilej dyplomatyczny pozostał bowiem w dzisiejszej Turcji Kemala Paszy jeszcze po dawnem cesarstwie ottomańskiem...

To podniesienie „rangi" naszych przedstawicielstw zagranicznych jest dla wielu Polaków dowodem naszego istotnego „awansu" do roli mocarstwa. Jest to rozumowanie odpowiadające całkowicie widnokręgom politycznym osławionej „Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski", coraz bardziej znanej jako liga dwóch panów S. S. i dwóch panów P. P. (Sujkowski — Sieroszewski; Paschalski — Perzyński)...

Ambasada w Rzymie, czy tembardziej w Angorze nie zmniejszy w niczem trudności z jakimi walczyć musi polska polityka zagraniczna. Jest natomiast faktem godnym zanotowania jako dowód uznania dla naszej polityki pokojowej, jako widoczny znak szacunku, jaki Polska mimo wszystko w świecie międzynarodowym sobie zdobywa.

O prawdziwym tryumfie, który można ocenić i ze stanowiska jego doniosłości politycznej będzie można mówić, gdy zainstalujemy nasze ambasady w Londynie, a przedewszystkiem w Waszyngtonie.

A na to jakoś narazie zupełnie się nie zanosi.

Może tak — może nie (c. d.)

Sanacyjni demokraci

Ostatni walny zjazd „Związku Strzeleckiego" ujawnił istniejący w tej organizacji ferment między odłamem t. zw. demokratycznym, którego reprezentantami byli ustępujący prezes Zarządu Głównego dr. Dłuski i dotychczas. Komendant Główny pos. Kierzkowski, a grupą „pułkownikowską", z której ramienia stróżem prawowierności sanacyjnej na terenie „Związku" jest wiceprezes klubu B. B. poseł pułk. Koc, a mówcą generalnym był b. wachmistrz „Beliniaków" literat Wacław Sieroszewski.

Prasa opozycyjna miała uciechę nielada. Ferment w ultra-sanacyjnej organizacji, głównej ostoi siły i wpływów! Rozpisywano się też o wielu pikantnych szczegółach przebiegu zjazdu, przyczem — może nawet wbrew intencjom — zaczęto tu i ówdzie robić reklamę pognębionym „demokratom" z p. Kierzkowskim na czele.

Wolne żarty, panowie. Demokratyzm pp. Kierzkowskich, Kościałkowskich Lechnickich z ich całem „nieprawomyślnem" Zjednoczeniem Pracy Wsi i Miast — to dobre dla niepoprawnych a tępych doktrynerów, u których wyłącznym miernikiem „demokratyzmu" jest nienawiść do... endecji. To prawda, że na tej szerokiej platformie można w Polsce zgrupować wcale różnorodne i oryginalne towarzystwo...

Nie pomogą jednak żadne metryki i ro dowody radykalne, nawet podróże p. Kościałkowskiego na zjazdy międzynarodówki stronnictw radykalno - demokratycznych. Cała ta przeszłość legła w gruzach. I pozostanie dużą niewątpliwą zasługą „sanacji moralnej", że wytworzyła warunki, w których ujawniło się nareszcie prawdziwe oblicze polityczno - społeczne dawnych postępowców i różnego rodzaju radykalji, typu Makowskich, Śliwińskich, Sieroszewskich, Paschalskich, Bartlów i t. d. i t. d. To zerwanie przyłbicy i oczyszczenie atmosfery życia publicznego jest niewątpliwem plus, bodaj jedynem, jakie w historji życia politycznego Polski ostatnich lat na concie sanacji zanotować można.

A o „opozycji" w „Związku Strzeleckim", która podobno dysponowała $^3/_4$ głosów zebranych delegatów — to jedynie powiedzieć można, że nawet nie miała odwagi... walczyć. Wystarczyło jedno zmarszczenie groźnych brwi — i to nie wiadomo jeszcze czy autentyczne, bo ujawnione w każdym razie per procura, aby zrejterowała na całej linji... Wytłomaczył jej zresztą p. Sieroszewski, że „demokracji" w „Strzelcu" nic nie grozi...

Cóż może grozić, gdy jej tam nigdy nie było...

Chybiony apel

„Komitet Floty Narodowej" ogłosił niedawno odezwę, z której dowiadujemy się, że fundusze, jakie komitet zebrał do tej chwili, pochodzą niemal wyłącznie ze sfer urzędniczych, robotniczych, ba nawet włościańskich, a pozatem ze składek, jakie złożyły szkoły, wojsko i policja — natomiast sfery t. zw. zamożniejsze nie ujawniły dotąd w tym kierunku żadnej wydatniejszej ofiarności.

Stwierdzenie tego faktu posiada bardzo charakterystyczne znaczenie. Sfery, o których mowa reprezentują t. zw. koła gospodarcze, przedewszystkiem zaś ziemiaństwo, następnie: przemysł, wielki handel i finanse.

Publicysta „Kurjera Warszawskiego" unikający z przyzwyczajenia ciemniejszych kolorów w oświetlaniu poczucia społecznego tych kół — usiłuje dowieść, że winną tu jest zła technika zbierania składek na cele tak pożytecznej organizacji i wyraża przekonanie, że z chwilą, gdy sprawą tą zajmą się odpowiednie stowarzyszenia i sfery zamożne wywiążą się należycie z ciążącego na nich obowiązku.

Wszystko to być może. Jednakże znamiennym rysem obecnej sytuacji jest fakt, że organizacje te żadnej inicjatywy w tej sprawie (jak i w wielu innych o szerszym podkładzie społecznym) nie wszczęły.

Nie trzeba zaś zapominać, że czołowe, najbardziej reprezentatywne zrzeszenia naszych sfer zamożniejszych wprzęgnęły się od dwu już lat w rydwan polityki sanacyjnej. Na temat ich „ofiarności" na cele wyborcze w roku zeszłym opowiadają historje wręcz nieprawdopodobne. Podobno, mimo kryzysu i przeciążenia podatkowego, zdobyły się coś na 5 miljonów złotych! Bagatelka! Gorzej, że za nie otrzymały zaledwo paru posłów i senatorów, a po roku zmuszone są pisać rozpaczliwe memorjały i błagać o ratunek...

Czyż można im się tedy dziwić, że dziś ich nie stać na marnych chociażby paręset tysięcy złotych na cele tak... „nierealnej" akcji jak... flota narodowa...

Trudno, trzeba się oszczędzać. A jeżeli niedługo znowu wypadną wybory? Skąd wziąść? A dać przecież trzeba, bo inaczej sanacja gotowa się naprawdę pogniewać i zacząć ostry kurs etatystyczny...

Dlatego to głos „Komitetu Floty Narodowej" w tych sferach nie ma szans wysłuchania...

Apel do patrjotyzmu sfer „zamożniejszych" okaże się całkowicie chybionym. Chyba, żebyśmy się okazali... fałszywymi prorokami...

Odwołana wycieczka

W prasie codziennej nowa burza. Tym razem idzie o rzecz pierwszorzędnej wagi politycznej z punktu widzenia naszej propagandy zagranicznej.

Na połowę czerwca r. b. zapowiedziane było do Polski przybycie wycieczki przedstawicieli grupy parlamentarnej polsko - francuskiej, która grupuje najwybitniejszych parlamentarzystów Francji z prezydentami Senatu, Izby Deputowanych i Rządu włącznie.

Wycieczka ta miała być „rewizytą" za pobyt naszych parlamentarzystów we Francji, jaki miał miejsce latem 1926 r.

Wybranie jako terminu pobytu delegacji francuskiej okresu otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej przypisywane jest naciskowi naszego min. spraw zagranicznych, które przy tej sposobności chciało, by wybitni przedstawiciele Francji politycznej za jednym zamachem zobaczyli pełny dorobek tego czem się Polska po 10 latach niepodległości pochlubić może.

Myśl niewątpliwie wzniosła i godna poparcia. To też przygotowania do przyjazdu wycieczki zaszły dość daleko, a ostatnie szczegóły miał omówić w czasie uroczystości Mickiewiczowskich w Paryżu, prezes senackej komisji spraw zagranicznych sen. Lubomirski.

I tu nagle bomba. Okazuje się, że ambasador Chłapowski z polecenia Rządu (a bez wiedzy min. spraw zagranicznych!) „doradził" grupie francuskiej odłożenie wyjazdu...

Nietakt, czy — jak kto woli — nawet skandal. Częściowo tylko. Tutaj różnimy się z głosami większości prasy niezależnej. Delegacji parlamentu republikańskiej Francji nie wystarczy pokazać choćby najlepiej udaną wystawę. Co im chcemy natomiast pokazać z zakresu naszych instytucyj publicznych? Jak u nas traktuje się parlament? Jak Rząd „współpracuje" z Sejmem?

W tych warunkach, czy można było ryzykować jeszcze większy skandal. Stanowczo nie. Dlatego trudno, ale dobrze, że i w tym roku nie powitamy jeszcze drogich gości z nad Sekwany.

GROCH Z KAPUSTĄ

Warszawskie ploteczki

Warszawa lubi plotkować.

Niema może drugiego miasta na kuli ziemskiej, któreby się tak lubowało w ploteczkach jak nasz syreni gród.

Nawet Paryż ze swymi potin'ami został daleko w tyle.

Pod tym względem bijemy rekord.

Naprzykład wczoraj. —

Wpadłem tylko na kilka chwil do „Italji"*), a już zdążyłem się dowiedzieć że: —

— „Cyrulik Warszawski" celem podreperowania nakładu, otrzymał pozwolenie na „robienie opozycji".

— Poleconem ma być podobno w podręcznikach szkolnych łaciny, skreślenie następujących przysłów:

„Non vivimus ut edamus,
Sed edimus ut vivamus" **)

i zamienienie go przez „Non faidamus ut vivamus, Sed vivimus ut faidamus" ***).

— Tylko dzięki specjalnym staraniom i usilnym naleganiom pułk. Sławka, nie usłyszeliśmy, a właściwie nie czytaliśmy nowego... expose przygotowanego na dzień 13 maja, a przewyższającego swą... dobitnością wszystkie poprzednie.

— Prasa sanacyjna odetchnęła z ulgą i pozwracała pracownikom, zebrane pospiesznie po redakcjach 800 złotówki, gdyż subsydjów na ten cel nie udzielono, a nakłady na takie expensa nie wystarczają.

— Ideałem państwowym pewnych sfer sanacyjnych ma być Litwa Kowieńska, gdzie trzecia część obywateli siedzi za kratkami, trzecia część ich pilnuje, a trzecia — jest pod stałą obserwacją policji.

— Pobici w Opolu artyści, otrzymali złote krzyże zasługi i że wobec tego takiemiż krzyżami zostaną udekorowani niezadługo Nowaczyński, Zdziechowski i Meysztowicz.

Takie oto ploteczki opowiada sobie Warszawa podczas tych pięknych dni majowych.

---

*) popularna kawiarnia.

**) Nie żyjemy by jeść, lecz jemy, by żyć.

***) nie wymaga chyba tłumaczenia

Na dnie ucha

Sucha notatka dla pamięci

Gen. Minkiewicz dowódca i twórca K. O. P-u, przeprowadził pacyfikację kresów wschodnich, gęstą siecią strażnic obsadziwszy granice uniemożliwił wypady band dywersyjnych, zlikwidował bandytyzm, rozbudował i naprawił sieć dróg i mostów założył świetlice i bibljoteki żołnierskie, przebił szlaki przez lasy i mokradła, pozakładał szkółki i ośrodki kultury i wychowania fizycznego, umocnił i na granitowych podstawach osadził polską suwerenność w pasie pogranicznym, zapewnił spokój i umożliwił normalne życie skrwawionym i steroryzowanym kresom, z zaoszczędzonych sum wystawił nowe brygady K. O. P-u.

Odznaka za wierną służbę

Powstał jakoby projekt ustanowienia nowej odznaki. —

Będzie to medal srebrny z wyobrażeniem pęku pałek gumowych przewleczonych przez kastet.

Wstęga czerwono - biało - żółta.

Nazwa „Wierna kohorta", który to napis widnieć będzie na odwrocie medalu

Odznaka posiadać będzie III klasy i gwiazdy z pałkami j. w.

Nadawany będzie najwybitniejszym z tych, którzy odznaczyli się, zwalczając „wroga... wewnętrznego", słowem, piórem lub... czynnie.

Prezesem kapituły został p. Franciszek Sieczko — obrany przez aklamację podobnie jak upatrzony na godność wiceprezesa p. Wojciech Stpiczyński b. redaktor „Głosu Prawdy".

HOCKI—KLOCKI

Jak słychać — klub Be Be — ma w dniach najbliższych zmienić nazwę na Fe Fe (Federation des Faidants).

✣

W kołach sanacyjnych, niezmiernie popularną jest obecnie stara piosenka kabaretowa: „Oj Ry — oj Ry — oj Rydzu mój!"

✣

W związku z uroczystościami pogrzebowemi ś. p. marszałka Focha, oraz udziałem delegacyj państw zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych — opracowywany jest obecnie, jakoby, w Paryżu projekt t. zw. „prawa ścisłej wzajemności". Ambasada nasza nadsyła w tej kwestji alarmujące wprost wieści...

✣

Ogólne zdziwiene budzi bierność kół sanacyjnych, wobec prowokacyjnego wystawienia przez teatr Stanisławskiego sztuki Tołstoja „Żywy trup".

✣

Ukazało się „Bez dogmatu" (nie należy mieszać z powieścią Sienkiewicza!) — podręcznik wskazań ideowych dla klubu B. B. — w opracowaniu Walerego Sławka, oraz „Na 5 minut przed śmiercią" — zbiór wskazań taktycznych dla tegoż klubu w opracowaniu p. Sanojcy.

✣

„Taktyka niszczenia kraju — wskazówki podczas odwrotu" pułk. szt. gen. von Ludendorfa (jun.) — polecono do uważnego przestudjowania sferom zbliżonym do wszystkich 7-u brygad.

✣

„The Moniek Jewrejllers" — zbiór pieśni legjonowych dla piłsudczyków z mniejszości — wyjdzie z pod prasy w dniach najbliższych w opracowaniu gen. Friedmann - Krzemieńskiego, Menkes - Mecnarowskiego, oraz d-ra Liljenfeld - Krzewskiego.

✣

„Stracone złudzenia" Bałuckiego — zostały wydane w zwiększonym nakładzie i rozchwytywane są przez olbrzymi odłam społeczeństwa.

✣

W związku z projektowanem potanieniem paszportów zagranicznych, dowiadujemy się, iż stosowane mają być w tej mierze maksymalne ulgi.

Między innemi mianowicie cały szereg najwybitniejszych mężów sanacji otrzymać ma w dniach najbliższych (na wszelki wypadek) bezterminowe bezpłatne paszporty i zgóry opłacone dłuższe urlopy.

HENRI

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.